# ŻYCIE MŁODYCH

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
OPIECE NAD MACIERZYŃSTWEM,
DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

ROK VII/II — 1939 NR 3.
MARZEC

WYDAWCA: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

„ŻYCIE MŁODYCH"

**Wychodzi co miesiąc.**

Prenumerata wynosi zł 10.— rocznie.

---

**Redakcia i Administracja w Warszawie:**

**Litewska 16, Telefon 9-41-00.**

**Konto w P. K. O. Nr. 11.332.**

Redaktor odpowiedzialny: **Edward Hryniewicz.**

Wydawca: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

Autorzy artykułów oryginalnych dostają 25 odbitek bezpłatnie.

---

Zalecone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do bibliotek nauczycielskich, pismem Nr II Pr-16170/38 z dn. 15 lipca 1938 r.

---

SPIS RZECZY:



SOMMAIRE:



Druk. M. Gołaszewski i Syn, Warszawa, Czerniakowska 131.

Bronisława Luidor

# O władzy rodzicielskiej i ingerencji społeczeństwa *)

Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego — K. C. K. P. przewiduje jeden wypadek ingerowania społeczeństwa w stosunki rodzinne, a mianowicie w wypadku przekroczenia przysługującego rodzicom prawa karcenia. Zgodnie z art. 339 K. C. K. P. „rodzice mając powody nieukontentowania z postępków swych dzieci, mogą je karcić sposobem zdrowiu ich i postępowi w naukach nieszkodliwym". Jeżeli postępowanie rodziców szkodzi dziecku, rodzice zostają przez sąd upomnieni, a jeśli to nie pomaga, lub gdy zachodzi szczególnie ciężki wypadek nadużycia władzy, sąd ma prawo odebrać rodzicom władzę nad dzieckiem i powierzyć jego wychowanie innej osobie na koszt rodziców. Należy tu podkreślić, że ustawodawca polski z 1825 r. był bardziej humanitarny aniżeli ustawodawca francuski K. C. K. P.: uznaje on tylko karcenie domowe, podczas gdy Kodeks Napoleona, na którym wzorowany jest K. C. K. P., pozwala umieszczać małoletniego w więzieniu na wniosek ojca. Przepisy o odebraniu władzy rodzicielskiej są jednakże tak sformułowane, że trudno je wykonywać w praktyce. Prawo doniesienia o nieodpowiednim postępowaniu rodziców przysługuje jedynie najbliższej rodzinie; uniemożliwia to stosowanie tego przepisu: oto np. nauczycielka w szkole stwierdza, że dziecko jest stale bite w domu; wzywa rodziców i w rozmowie dowiaduje się, że jest to ich system wychowawczy, którego nie chcą zmienić. Taki system wyrządza dziecku po-

*) Zakończenie artykułu z poprzedniego numeru.

ważne szkody, nie podpada jednak jeszcze pod przepisy prawa karnego o znęcaniu. (W wypadku naruszenia przepisów prawa karnego każdy może o przestępstwie zawiadomić prokuratora). Nauczycielka jest bezradna, gdyż jako osoba obca nie może korzystać z uprawnień przewidzianych art. 339 K. C. K. P., krewni zaś są w sprawie nie zainteresowani, boją się awantury z rodzicami, sami są ciemni itp. Z tego rodzaju wypadkami szkodliwego traktowania dziecka wskutek ciemnoty lub złej woli, stykają się często instytucje społeczne, są jednakże bezsilne. Po za tymi niedostatecznymi przepisami cały szereg zagadnień niezmiernie ważnych z punktu widzenia pedagogiki jak i nauki o społeczeństwie nie znajduje zupełnie uwzględnienia w K. C. K. P. Zupełnie więc nieuregulowana jest sprawa żebraniny dziecięcej. Dzieci żebrzące spotyka się b. często. Obecnie jest ich szczególnie wiele, gdyż dorosłym żebrać nie wolno, wysyłają więc dzieci. W niektórych punktach Warszawy spotyka się ich całe gromady, stają się one po prostu plagą, gdyż są szczególnie natrętne. Wiadomem jest, jak demoralizujący wpływ tego rodzaju tryb życia wywiera na zdrowie, psychikę i charakter dziecka, to też sprawa ta winna być jak najszybciej uregulowana pod względem prawnym. Obecnie istnieje tylko przepis prawa o wykroczeniach z 1932 r., który grozi karą aresztu do 1-miesiąca za nakłanianie nieletniego poniżej lat 17 do żebraniny. Przepis ten jest jednak niedostateczny; dla korzystnego zarobku, którym jest wyżebrany grosz dziecięcy, warto przecież narazić się na tak niewielką karę, przy tym udowodnienie komuś, że nakłania do żebraniny, nie jest znowu tak łatwe. Dziecko żebracze jest dostatecznie wyuczone przez swych rodziców i opiekunów, aby nie wsypać ich. Praktyka Sądu Grodzkiego w Warszawie (oddział VI) wykazuje że udowodnienie rodzicom, iż nakłaniają dzieci do żebraniny, jest prawie niemożliwe. Ustawa o zwalczaniu włóczęgi i żebraniny dotyczy tylko dorosłych — co z całym naciskiem podkreślam.

Niemniej doniosła jest kwestia wychowania dzieci w atmosferze środowisk występnych i pijackich. Tam, gdzie kradnie ojciec, matka, tam i dziecko kradnie od wczesnego dzieciństwa. Stają się one plagą szkół, sąsiadów i sklepików. Dzieje się to nawet wtedy, gdy rodzice sami nie namawiają do przestępstwa, czasem nawet, gdy za kradzież biją. Jest to

zrozumiałe ze względu na atmosferę moralną, którą dziecko wchłania w siebie od najwcześniejszych lat życia. To samo spotykamy w rodzinach paserskich, nożowniczych i innych tego rodzaju. Do szyku należy w pewnych sferach dziecięcych trzymać „majchra" w kieszeni i błysnąć nim przed oczyma kolegów w odpowiedniej chwili. W rodzinach pijackich dziecko już od małego jest przyzwyczajone do alkoholu i butelka wódki staje się marzeniem niejednego wyrostka w wieku szkolnym, nierzadko pcha go to do przestępstwa. Wiadomo także powszechnie, jak fatalnie wpływa na charakter i rozwój dziecka, rodzina w której uprawiana jest prostytucja. Na terenie b. zaboru rosyjskiego, wobec zupełnego braku przepisów regulujących te kwestie, instytucje społeczne, wychowawcy, nauczyciele są zupełnie bezsilni wobec stwierdzonego, ujemnego wpływu wychowawczego domu na dziecko. W dodatku temu stanowi prawnemu odpowiada wytworzona przez długoletnie jego istnienie opinia społeczna, która uważa za rzecz najwłaściwszą niewtrącanie się do cudzego życia domowego nawet wtedy, gdy tam dzieją się rzeczy złe i gorszące. Wszelkie np. dyskusje sąsiedzkie na temat złego traktowania dziecka, namawiania do przestępstwa itp. kończą się machnięciem ręki i stereotypowym: „a cóż mnie to zresztą obchodzi, będę się do cudzych spraw wtrącać". Stąd też właściwe władze rzadko tylko dowiadują się o wypadkach znęcania się nad dziećmi, namawiania do przestępstwa, zmuszania do prostytucji itp. Ten stan rzeczy z kolei utwierdza ciemnych rodziców w tym, że mogą ze swym dzieckiem postępować, jak im się podoba i że każda uwaga na temat jego wychowania jest bezprawiem. Oto np. 10-letni Władek zostaje przez nauczycielkę schwytany na gorącym uczynku kradzieży kalafiorów. „Proszę Pani! to ojciec go posyła", wołają inne dzieci. Wezwany ojciec nasuwa czapkę na oczy, uśmiecha się drwiąco — „a jak ja chcę syna wychować na złodzieja, to co, może mi nie wolno?" — W świetlicy dla dorosłych jedna z matek opowiada z dumą, jak do krwi katowała córkę za to, że bez pozwolenia napoczęła bochenek chleba: „na krzyk aż sąsiedzi się zbiegli, alem zaraz odegnała, cóż to będą mnie uczyć, jak mam chować własne dziecko!"

Opieka prawna nad dzieckiem, jak już o tym wspomniano, o wiele racjonalniej i słuszniej została unormowana w b.

zaborze austriackim i niemieckim. Obowiązujące na tych terenach ustawodawstwa ustanawiają w interesie publicznym pewną kontrolę nad stosunkiem rodziców do dzieci. Instytucją powołaną do tej kontroli są tam specjalne sądy opiekuńcze. Według prawa niemieckiego „jeżeli duchowe lub cielesne dobro dziecka narażone jest na niebezpieczeństwo przez to, że ojciec nadużywa prawa pieczy nad osobą dziecka, dziecko zaniedbuje, albo w sposób hańbiący lub niemoralny sam się zachowuje, sąd opiekuńczy winien zarządzić środki potrzebne dla odwrócenia niebezpieczeństwa, w szczególności sąd opiekuńczy może zarządzić, by dziecko celem wychowania oddano odpowiedniej rodzinie albo umieszczono w zakładzie wychowawczym albo poprawczym". Ochrona dotyczy również prawa dziecka do dostarczania mu utrzymania. Analogiczne przepisy obowiązują w b. zaborze austriackim; przy czym na tym terenie istnieje jeszcze specjalny przepis, w myśl którego gdy dziecko zaniedbane, opuszczone itp. znajduje się pod opieką zakładu wychowawczego, sąd opiekuńczy może zakazać wydania dziecka rodzicom, jeżeli zakład ze względów wychowawczych jest temu przeciwny. Na obu terenach każdy ma prawo zawiadomić sąd opiekuńczy o wypadkach nadużycia lub zaniedbywania władzy rodzicielskiej; według prawa austriackiego nawet samo dziecko może zwrócić się do sądu z prośbą o pomoc. W b. zaborze austriackim od dawna zwracano dużą uwagę na wychowanie dziecka w odpowiedniej atmosferze moralnej. Istnieją tam specjalne rozporządzenia jeszcze z roku 1899 i z początku XX stulecia. W myśl tych rozporządzeń sądy karne winny przesyłać do sądów opiekuńczych akta spraw o skrzywdzenie dziecka, nakłanianie do żebraniny itp. również policja powinna zawiadamiać sądy opiekuńcze o wypadkach żebraniny dziecięcej, włóczęgostwa lub kradzieży, a to w tym celu, by sąd opiekuńczy ustalił, czy nie zachodzi tu wina rodziców; jeżeli rodzice są winni, wówczas sąd opiekuńczy może umieścić dziecko w zakładzie wychowawczym lub w innej rodzinie, dającej gwarancje dobrego wychowania. Koszty utrzymania ponoszą rodzice.

Przed społeczeństwem naszym stoi obecnie ważne zadanie: wyrównanie różnic w opiece nad dzieckiem w poszczególnych dzielnicach Polski, ustalenie wytycznych dla przyszłych norm prawnych. Nowy projekt prawa o stosunkach ro-

dziców i dzieci, uchwalony przez Komisję Kodyfikacyjną w pierwszym czytaniu, stanowi w art. 38 § 2, że „obowiązkiem rodziców jest sprawować władzę rodzicielską tak, jak tego dobro dzieci i interes społeczeństwa wymaga". W myśl tego założenia, projekt przewiduje szeroką kontrolę społeczną nad stosunkiem rodziców do dzieci; kontrolę tę mają sprawować specjalne urzędy opiekuńcze. W skład urzędu opiekuńczego wchodzi sędzia, jako czynnik fachowy, oraz radcowie opiekuńczy czynnik obywatelski. Radców mianuje Prezes Sądu Apelacyjnego na okres lat 3-ch z list przedstawianych przez gminy. Urzędy opiekuńcze mają być czynne w każdej siedzibie sądu grodzkiego. Zakres ich kompetencyj jest b. duży: sprawują one kontrolę nad majątkiem dziecka (na cały szereg czynności prawnych np. sprzedaż majątku nieletniego, zaciąganie pożyczek itp. wymagana jest zgoda urzędu), ustanawiają kuratora dla ochrony praw dziecka w razie sprzeczności jego interesów z interesem rodziców (art. 41), wydają zarządzenia konieczne dla usunięcia zaniedbań rodziców, lub czynów, które zagrażają dobru dziecka, a gdy dobro to jest trwale zagrożone, urząd może powierzyć dziecko innej osobie, lub umieścić w zakładzie (art. 59). Wreszcie urzędy opiekuńcze mogą stawiać wnioski o odebranie władzy rodzicielskiej, jeżeli rodzice „nie są w stanie jej wykonywać, oraz gdy dopuszczają się takich nadużyć lub zaniedbań, które nie pozwalają na dalsze pozostawienie w ich rękach władzy rodzicielskiej, a nadto w przypadku, gdy sprawujący władzę rodzicielską wstąpił w związek małżeński, jeżeli szczególne okoliczności wymagają odebrania władzy rodzicielskiej" (art. 61). O odebraniu władzy orzeka sąd okręgowy. Wielką zaletą projektu jest, że poszczególne jego artykuły zawierają jedynie ogólne dyspozycje wskutek czego prawo będzie można przystosować do nowych potrzeb życiowych. Szkoda, że w projekcie nie został umieszczony artykuł o obowiązkach opiekunów społecznych i członków rodziny informowania odpowiednich władz o wszelkich anormalnych stosunkach rodzinnych, zagrażających dobru dziecka; przepis ten znajdował się w projekcie prof. Gołąba i był on b. pożądany, wobec istniejącej w części naszego społeczeństwa bierności i obojętności na los dziecka. W projekcie znajdujemy, nieliczne coprawda, ślady patriarchatu: opieka nad dzieckiem nazwana jest władzą; w ra-

zie niezgodności rodziców co do zarządu majątkiem dziecka. decyduje ojciec. Czy nie byłoby właściwiej, aby spór taki rozstrzygał urząd opiekuńczy? W art. 65 projekt ustanawia doradcę dla matki, jeżeli ona sama wykonywuje władzę rodzicielską; gdy tego żąda ojciec w rozporządzeniu ostatniej woli, gdy prosi o to matka, oraz gdy wymaga tego dobro dziecka. W dzisiejszych czasach równouprawnienia kobiety, gdy zdała już ona egzamin dojrzałości, niezrozumiałem jest, dlaczego projekt traktuje ją jako osobę mało zaradną. Bywają coprawda niezaradne matki, ale są i niedołężni ojcowie. Sądzimy więc, że celowszą byłaby ogólna norma, iż doradcę ustanawia się wówczas, gdy wymaga tego dobro dziecka, bez względu na to, które z rodziców sprawuje władzę.

Szybkie wprowadzenie w życie nowego prawa przyczyniłoby się walnie do polepszenia losu dziecka. W dobie tak ciężkiej, jak obecna, gdy bezrobocie i rozluźnienie związków rodzinnych często zagraża interesom dziecka, wzmożenie kontroli i czujności społecznej jest rzeczą nie tylko pożądaną, ale i konieczną.

---

Maria Święcicka

# Czy słuszne uogólnienia?

---

Artykuł St. Papuzińskiego p. t. „Kształtowanie zawodu młodzieży opuszczonej", drukowany w Nr. 11 i 12 „Życia Młodych" wywołał replikę, którą drukujemy. Autorka — pracownica społeczna — ustosunkowuje się do artykułu St. P. ze stanowiska swoich doświadczeń na terenie Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy.

Redakcja.

W artykule p. t. „Kształtowanie Zawodu Młodzieży Opuszczonej" p. Papuziński podejmuje zagadnienie ogromnej wagi. Podejmuje ze szczerą troską obywatelską, nie szczędząc gorzkich zarzutów wykonawcom opieki dotychczasowej, podsuwając niejedną cenną radę ku budowaniu lepszej przyszłości. Autor wychodzi ze słusznego założenia, iż „wszelka praca nad dziećmi i młodzieżą ma charakter inwestycyjny, nie konsumpcyjny. Tę inwestycję warto prowadzić konsekwentnie, tak aby przynosiła zysk, korzyść".

Oceniając szlachetną intencję i trafne uwagi, trudno jednak nie mieć poważnych zastrzeżeń, trudno przemilczeć krzywdzące uogólnienia. Trudno nie poddać analizie wywodów, często nie sprecyzowanych i nie umotywowanych, tym bardziej, że autor nie podaje na jakich źródłach i doświadczeniach je oparł.

Zaznaczam od razu, że będę mówić wyłącznie o działalności Opieki Społecznej przy Zarządzie m. st. Warszawy i to w związku z polityką, tyczącą się zakładów i rodzin zastępczych, gdyż tylko te formy są mi dobrze znane.

W artykule p. Papuzińskiego wysuwają się w moim przekonaniu na czoło 3 tematy:

1) stosunek władz opiekuńczych do młodzieży opuszczonej,

2) praktyczna realizacja przygotowania do zawodów w obecnych warunkach,

3) podanie wytycznych, w myśl których należałoby kształtować i usamodzielniać młodzież w przyszłości.

Oskarżenia które autor wysuwa w związku z 1-szą kwestią, są niezwykle obciążające. Zaznaczywszy na wstępie, że w razie poszukiwania odpowiedzialnych za niedomagania, nie będzie obarczał „ani systemu, ani kierownictwa zakładów, tylko władze zwierzchnie zakładów opiekuńczych", dyskwalifikuje ową opiekę w zupełności. Spotykamy np. takie zdania: „Organa wykonawcze widzą tylko ciasny i bezpośredni interes, który jest sprzeczny z naczelną ideą opieki społecznej i wymaganiami, jakie stawia jej współczesna racja stanu". „Korzystnie będzie, jeżeli odpowiedzialni kierownicy. lub ich zastępcy poświęcą od czasu do czasu nieco uwagi dzieciom miejskim i poszukają odpowiedzi, jak owe dzieci osadzają się w życiu, jak im się powodzi, jakie są źródła niepowodzeń. Pańskie oko konia tuczy". „Czyż chcielibyśmy się łudzić, że robotą pozbawioną głębszego programu, nie przemyślaną, nieskoordynowaną, nie uwzględniającą potrzeb życia, zdołamy rozwiązać jakiekolwiek poważniejsze zagadnienie. Jeżelibyśmy się tak łudzili, będziemy je rozwiązywać ad infinitum ale bez skutku".

Mówiąc o drodze, prowadzącej do wyjścia z takiej sytuacji dodaje „szczególniej, gdy z chaosu ma się wyłaniać porządek, z bezładu konstrukcja, a ze spychania z dnia na dzień działanie bez zastrzeżeń pożyteczne".

Poruszając sprawę właściwego wprowadzenia w życie młodzieży, pisze: „możliwości po temu istnieją, lecz nie są dostatecznie wyzyskane. Będą wyzyskane wtenczas, gdy w polityce opiekuńczej zerwiemy z obyczajem pracy z dnia na dzień, od wypadku do wypadku i gdy ten obyczaj zastąpimy zasadami dalej sięgającymi, mającymi na uwadze istotny interes Państwa samorządu i obywatela". Niektóre ze zwrotów potępiających są natury mniej ogólnikowej. A więc:

„Każdy stracony rok, każda zmiana kierunku nauki zawodowej wychowanka, to pocisk, wywołujący podrażnienie w urzędzie opieki". Lub w innej sprawie: „Dzieci opuszczone (nieślubne, sieroty, pochodzące od ubogich rodziców) cokolwiekby sobą reprezentowały, mają pozostać w niższej warstwie społecznej". „Cóż to tam takie dzieci" słyszy się lekceważące, pogardliwe, choć z przekonaniem i tupetem rzucane odpowiedzi. Średniowieczny pogląd, sprowadzający się praktycznie do wmawiania, iż dzieci „podopieczne" są materiałem ludzkim „z gorszej gliny" nie wytrzymuje krytyki. Jest on główną przeszkodą poprawy kreowania losów zawodowych młodzieży. Po prostu nie uznaje lub nie docenia się ważności przygotowania zawodowego, nie rozumie się, że od tego zależy cały bieg dalszego życia opuszczonych. Wskutek tego cała pierwotna pielęgnacyjna praca idzie na marne. Jest to wznoszenie budowli bez pułapu, bez dachu, budowli nieużytecznych mimo, że pochłonęły pracę i środki. Marnowanie zaś pracy i środków jest szkodnictwem i gospodarką rabunkową. Wiadomo mi, że nie wszyscy działacze i pracownicy podzielają zdanie jakoby dzieci podopieczne były z gorszej gliny, ale przeważnie wszyscy postępują tak, jak gdyby je właśnie podzielali. Nie przywiązują wagi do należytego kształcenia wyżej wymienionej kategorii ludzi. Rezultat jest jednakowy: i tam i tu zachodzi zlekceważenie najistotniejszego obowiązku opiekuńczego".

Gdyby choć cząstka powyższych ciężkich zarzutów odpowiadała faktycznemu stanowi rzeczy, gdyby istotnie władze opiekuńcze miały tak lekceważący stosunek do wychowanków, uważając ich za istoty niższej kategorii i nie przywiązując wagi do należytego kształcenia „tej kategorii ludzi", gdyby spychali swoje obowiązki z dnia na dzień i nie poświęcali nawet od czasu do czasu „osobiście nieco uwagi dzieciom miejskim", sytuacja wyglądałaby rozpaczliwie i groźnie, więcej nawet: wymagałaby ingerencji społeczeństwa. Na szczęście inaczej się owa sytuacja przedstawia np. w związku z działalnością Zarządu m. st. Warszawy. Z góry zaznaczam, że patrzę trzeźwo i nie próbuję idealizować dotychczasowych osiągnięć tym bardziej, że dział szkolenia zawodowego, od paru lat dopiero na terenie Wydziału Op. Społ. zreorganizowany, ciągle się jeszcze udoskonala, rozszerza i pogłębia metody pracy. Trudności są przy tym olbrzymie, a możliwości

ograniczone, droga więc do pełnej realizacji wszystkich postulatów daleka.

Chcę po prostu w odpowiedzi na przytoczone cytaty stwierdzić, jaki jest stosunek czynników opieki społecznej Zarządu m. st. Warszawy do zagadnienia młodzieży opuszczonej. Otóż zagadnienie to nie jest omawiane „na korytarzu”, ale w poważnych dyskusjach programowych z troską o najwłaściwsze metody, najskuteczniejsze wyniki, z uwzględnieniem nowoczesnych wskazań pedagogicznych, inwidualizacji przypadków i potrzeb życia z doszukiwaniem się źródła niepowodzeń, z konsekwentnym planowaniem, słowem z dążeniem do uporczywego ulepszania rzeczywistości. Przy takim nastawieniu, średniowieczny pogląd o dzieciach „z innej gliny”, możliwy jeszcze na początku stulecia, w okresie akcji filantropijnej, jest dziś nie do pomyślenia. Wprawdzie trzeba sobie zdać sprawę, że element młodzieży opuszczonej jest trudniejszy niż inny. Gra tu rolę obciążenie dziedziczne (duży procent dzieci alkoholików, gruźlików i weneryków) oraz straszne nieraz warunki środowiskowe w jakich owa młodzież spędzała pierwsze lata dzieciństwa. Stąd znaczny procent niedorozwiniętych umysłowo i spaczonych psychicznie. Jednakże z punktu widzenia człowieka i jego praw, nie może być mowy o gorszym traktowaniu dzieci opuszczonych, o stwarzaniu różnych kategorii — chyba przez nieliczne, niemiarodajne wyjątki. Raczej przeciwnie. To też powiedzenie, że „prawie wszyscy postępują tak, jakby to zdanie podzielali”, jest dotkliwą niesprawiedliwością.

Jaskrawą sprzeczność z rzeczywistością stanowi ocena stosunku opieki społecznej do zmiany zawodu młodzieży. Kwestia właściwego wyboru zawodu, stosownie do zamiłowania i uzdolnień wychowanków, jest uznaną za jedną z naczelnych w obecnej działalności opieki społecznej. Środkami do tego są: dokładne przebadanie wychowawców i nauczycieli, sprawdzanie świadectw szkolnych, w wielu wypadkach zasięgnięcie opinii poradni psychologicznej lub psychotechnicznej i omawiania sprawy z rodziną lub opiekunami. Instruktor opieki społecznej rozmawia z każdym bez wyjątku wychowankiem czy wychowanką, kończącym szkołę powszechną — indywidualnie — by móc niezależnie od danych rzeczowych wczuć się w ich psychikę i dążenia. Pomimo to Opieka Spo-

łeczna podziela zdanie p. Papuzińskiego, że „mimo wszystkich ostrożności, młodzież zazwyczaj popełnia błędy, gdy chodzi o wybór konkretnego zawodu lub kierunku kształcenia zawodowego, bowiem nie posiada danych do powzięcia wyboru słusznego, utożsamia nieraz swoje fantastyczne wyobrażenia o wymarzonym zawodzie i o własnej w nim karierze ze zdatnością do tego zawodu"; Opieka Społeczna bowiem warszawska roztacza najdalej idącą czujność nad szkoleniem młodzieży i nie tylko nie występuje „z głosem potępienia", nie tylko ułatwia słuszne zmiany, ale obserwuje bacznie młodzież i sama często owe zmiany, doradza, ułatwiając przesunięcia. Stara się o udostępnienie wychowankom coraz to nowych zawodów, poświęcając tym rzeczom wiele czasu i energii.

Skoro już mowa o wyborze zawodu, chcę na marginesie poruszyć jeszcze sprawę poradni zawodowych. Odnosi się wrażenie, iż autor przypisuje im decydujące znaczenie, każe polegać na nich całkowicie. W moim przekonaniu stanowią one tylko narzędzie pomocnicze dla wychowawców. Parogodzinne badanie nie może ustalić indywidualności dziecka, jego usposobienia, istotnych skłonności (raczej wychowawcy mają ku temu sposobność). Może tylko mniej więcej stwierdzić przydatność lub nieprzydatność do obranego zawodu, co nie wyłącza przydatności (może i większej) do innych pokrewnych zawodów. Wydaje mi się więc słusznym w przypadkach wątpliwych badać dzieci w poradni, lecz nie traktować jej jako wyroczni.

Problem właściwego wyboru zawodu stanowi pomost, po którym już łatwo wkroczyć w 2-gi zasadniczy temat, poruszany przez autora t. j. samej realizacji szkolenia zawodowego. Jak się do tej sprawy odnosi p. Papuziński? Stawia on tezę, że tylko t. zw. „dobra szkoła" jest pożyteczna. Dyskwalifikuje natomiast: 1) warsztaty zakładowe, 2) szkoły t. zw. poślednie, 3) szkolenie u majstrów, 4) rodziny zastępcze. Oto sąd autora o szkoleniu w zakładach: „Młodzież kształcona zawodowo w t. zw. warsztatach na ogół b. źle na tym wychodzi. W nauce fachu osiąga rezultaty mniej niż prymitywne. Wychowawczo również złe, bo nie nabiera przyzwyczajenia do ciężkiej twardej pracy. Przywiązania do swego zawodu nie wykazuje żadnego, przeciwnie dość często się go wstydzi. Naprawdę są

to ludzie bezzawodowi, czepiający się z konieczności byle czego. Po otrzymaniu świadectwa czeladniczego muszą dopiero właściwie rozpocząć nową naukę". „Warsztaty zakładowe zadań swych spełnić nie mogą chyba, że traktuje się je tylko jako zabawę, lub jako narzędzie pomocnicze w propedeutyce zawodowej". Czy tak druzgocząca krytyka wytrzymuje porównanie ze stanem faktycznym? W całym szeregu zakładów, gdzie kształcą się wychowankowie Zarz. m. st. Warszawy, już nie od dziś istnieją b. dobrze zorganizowane warsztaty, prowadzone przez wykwalifikowanych instruktorów, zapewniające wychowankom zupełne opanowanie zawodu i dobry start życiowy.

Ponadto znaczna ilość warsztatów zakładowych, w których szkolą się wychowankowie miasta jest w stadium reorganizacji. Zmniejsza się ilość na korzyść jakości (specjalizacje poszczególnych zakładów) udoskonala się urządzenia, angażuje fachowy personel etc., w czym niemałą rolę odgrywa nacisk ze strony Wydziału Opieki i Zdrowia Publicznego. Można więc ufać, że wkrótce zastęp dobrze przygotowanych do życia znacznie się powiększy. Dlaczego młodzież szkolona w warsztatach zakładowych „ma nie nabrać przyzwyczajenia do ciężkiej pracy" natomiast mają go nabrać uczniowie uczęszczający do szkół pozazakładowych. Dlaczego to mają być „ludzie bezzawodowi" mimo świadectw czeladniczych, dlaczego mają osiągać rezultat „mniej niż prymitywny", kiedy są dane, że po ukończeniu nauki wchodzą w życie jako rzemieślnicy, dostatecznie wykwalifikowani? Dlaczego właśnie oni mają się wstydzić zawodu? Takie zjawisko jest w każdych warunkach możliwe.

Przechodząc do 2-go punktu o t. zw. poślednich szkołach mówi autor „włożony w nie nakład często nie przynosi rezultatów". „Młodzież, która kończy szkoły pośledniejsze, aby zarobić, zmienia nieraz kierunek, chwytając się jakiejkolwiek choćby niekwalifikowanej pracy".

Tego, że młodzież często przerywa naukę zawodu, szczególnie jeśli może się dostać do fabryk, nie należy interpretować wadliwym szkoleniem ani nawet małowartościowością danej młodzieży. Jest to często obok zrozumiałej u młodych chęci zmian, ciekawości życia, niestałości, potrzeba szybkiego usamodzielnienia, własnego grosza choćby na drobne wydatki.

Tej sprawie możnaby zaradzić, przeznaczając młodzieży minimalny zysk z pracy w warsztatach. W związku z kwestią zarobkowania trzeba zaznaczyć, że i taka forma opieki jak np. mieszkanie młodzieży w bursie i uczęszczanie z niej do fabryk jest celowe. Chłopcy usamodzielniają się stopniowo, w miarę wyższych zarobków. Wielu spośród nich nie mogłoby ukończyć żadnej szkoły, korzystając więc z opieki w okresie wdrażania się do pracy, która stanowi jedyną ich możliwość — wiele zyskują.

Z umieszczeniem w t. zw. poślednich szkołach łączy się przypisywanie opiece społecznej sądu, że dzieciom opuszczonym „takim tam dzieciom niewiele potrzeba“. Dziewczyny, pisze, mają wyrastać na służące, niańki i szwaczki. Szczyt osiągnięć dla chłopca — rzemiosło. W praktyce znaczy to zazwyczaj: szewstwo, koszykarstwo, szczotkarstwo, introligatorstwo, stolarka, krawiectwo itd. Niekonsekwencją wobec tych uwag są dalsze słowa: „tych rzemieślniczych zawodów wcale nie zamierzam tutaj postponować“, bo jednak bardzo wyraźnie postponuje rzemiosło, postponuje zawody służących, nianiek, szwaczek. Brzmi to nieco dziwnie w dzisiejszych czasach, kiedy staramy się każde zajęcie podnieść w oczach młodzieży, nadać mu głębokie znaczenie, kiedy, „niańka“ przekształciła się w fachową piastunkę, dumną ze swojej roli wychowywania człowieka. A już wprost zdumiewa zdanie „Dziewczyna najmoralniej wychowana, najlepiej ułożona, jeżeli jest przysposobiona zaledwie na służącą czy lichą szwaczkę, bardzo łatwo staje się łupem prostytucji“. Cóż więc mamy robić z bardzo licznym elementem dziewcząt, które nie mają w sobie żadnych danych na to, by zostać czymś więcej niż szwaczką lub służącą? Czy doprawdy niepodobna im wpoić poczucia godności i wartości, wychować w sposób zapewniający skuteczne uodpornienie, przeciw złym wpływom? Również i w odniesieniu do chłopców trudno zrozumieć, dlaczego p. Papuziński uważa wyżej wymienione rzemiosło za niższe gatunkowo. Niejasne jest też dla mnie stanowisko autora, gdy mówiąc, że nie wszyscy wychowankowie powinni być wprowadzeni do t. zw. inteligencji, dodaje „jakkolwiek ze względu na potrzeby kraju byłoby to może bardzo pożądane“. Pomijam już, że słowa te są sprzeczne z poprzednimi, chodzi mi bowiem o sprecyzowanie pojęcia „inteligencja”.

Czy mają to być, jak się mówi w znaczeniu obiegowym t. zw. wolne zawody, czy po prostu warstwy kulturalne? Jeśli pierwsze, byłaby to rzecz ze względów technicznych niemożliwa, przy tym przez wyłączenie z grupy koniecznych dla „kraju" pracowników fizycznych i elementu młodzieży opuszczonej — chyba niewskazane. Jeśli drugie, to podnoszenie poziomu kultury jest na każdym szczeblu możliwe i konieczne. Wracając do żądania umieszczania młodzieży opuszczonej tylko w dobrych szkołach oraz do faktu kierowania przez czynniki nadzorcze wychowanków do szkół poślednich, wydaje mi się to ostatnie niejednokrotnie koniecznością. Przy obecnej reorganizacji szkolnictwa zawodowego, gdzie prawie wszystkie szkoły 3-letnie zostały przekształcone na gimnazja, ogromna ilość wychowanków nie może mieć do nich wstępu nie tylko ze względu na brak miejsc, ale i na niewystarczające przygotowanie do podwyższonego poziomu nauki. Już przy egzaminach odpada duży procent a w czasie trwania studiów procent ten znacznie się zwiększa. Mówię o wychowankach z ukończonymi 6-u lub 7-u klasami szkoły powszechnej, a iluż jest takich, którzy nawet przez 5-tą klasę przebrnąć nie są w stanie. Przyznam się szczerze, iż ucieszyło mnie otwarcie w tym roku 3-letniej szkoły krawiecko-bieliźniarskiej, gdzie przyjmują dziewczęta już po 4-ch klasach szkoły powszechnej, gdyż wszystkie opuszczone w rozwoju, lub zupełnie niezdolne do teorii, będą mogły nie tracąc czasu szkolić się praktycznie. Natomiast młodzieży zdolnej Warszawska Opieka Społeczna ułatwia dostanie się do gimnazjum i ukończenie go, zwalczając nieraz duże trudności. Najzdolniejszą młodzież kieruje się także na studia licealne i wyższe jak np. uniwersytet, akademia sztuk pięknych etc., starając się o stypendia itp. Automatyczne skreślanie wychowanków z rachunku miasta z chwilą ukończenia 16-u czy 18-u lat życia należy już do przeszłości. Podzielając opinię p. P., że „rozpoczęta nauka zawodu powinna być doprowadzona do końca, o ile nie ma istotnych przeszkód ze strony wychowanka", umożliwia się zasługującej na to młodzieży skończenie kształcenia w 18-ym a nawet 19-ym i 20-ym roku życia. Nie mniej bardzo słuszne są obawy p. P. o sam przebieg uczenia w związku z wymaganiami szkoły. Ma rację mówiąc, że „dyrekcje szkół obawiają się uczniów, którzy nie wnoszą opłat za pracownie i do opiek

rodzicielskich i którzy nawet będą mieli trudności z uzyskaniem potrzebnych pomocy szkolnych". Ma rację, mówiąc że, „współpraca organów opieki i szkolnictwa układa się raczej niepomyślnie, lub też nie wytworzyła się w ogóle. To jest sprawa paląca i w najbliższym czasie skoordynowanie działalności organów opieki i szkolnictwa powinno być dokonane.

Omawiając naukę u majstrów pisze p. Papuziński: „Gorzej jeszcze z tą młodzieżą, która kończy naukę zawodu w warsztatach u majstrów. Rzadko są to dobrze przygotowani rzemieślnicy. Ta młodzież ma los niepewny. Tu podkreślić trzeba niezwykle częste wypadki niekończenia nauki, co przekreśla cały wysiłek". „Kształcenie u rzemieślników z punktu widzenia opieki społecznej jest przeważnie bezcelowe i nieopłacalne, nauka trwa zbyt długo a do samodzielnego warsztatu pracy nie prowadzi, często zaś nie zapewnia nawet dostatecznego bytu". Wydaje mi się, że zagadnienie co lepsze ze względów życiowych: dzienna szkoła zawodowa, czy też praca w warsztacie i wieczorna szkoła dokształcająca — nie zostało dotąd rozwiązane. Znam inżynierów fachowców, którzy twierdzą, że chłopcy po ukończeniu szkoły zawodowej są niewiarygodnie surowi w opanowaniu techniki przedmiotu. Wolą zatrudniać praktykantów od majstra mimo nie ukończonej nauki. Tak samo krawcowe. Nie ma wprawdzie statystyk, jaka młodzież znajduje popyt na rynkach pracy, ale przykłady z życia dowodzą, że nasza młodzież szkolona u majstrów znajduje zatrudnienie nie gorsze od absolwentów szkół. Skąd więc pesymistyczny wniosek o „bezcelowości takiego kształcenia"? Naturalnie konieczne jest (jak to się przeważnie dzieje w opiece społecznej) baczne zwracanie uwagi na jednoczesne uczęszczanie młodzieży do szkół wieczorowych oraz na poziom pracowni i uprawnienie majstrów. Czas trwania nauki jest według przepisów 3-letni (na taki właśnie okres zawierają się umowy) a więc nawet krótszy niż w obecnych szkołach, skąd więc zarzut, że „nauka trwa zbyt długo"?

Z omówioną kwestią łączy się punkt 4-ty tj. umieszczanie młodzieży w rodzinach przybranych, gdyż większość ich szkoli się u tychże rodzin. Oto odpowiedź autora: „W moim przekonaniu system rodzin zastępczych potknie się na sprawie kształtowania zawodu, podobnie jak potknęły się o to zakłady wychowawcze".

„W systemie rodzin zastępczych przygotowanie do życia zostało również źle potraktowane. Jeżeli sprawy będą biegły nadal dotychczasowym torem, doczekamy się tutaj katastrofy, o wiele groźniejszej niż ta, która wywołała znaną niechęć do opieki zamkniętej".

Trudno mi w tej dziedzinie polemizować, bo autor mówiąc, że cała podstawa, na której buduje się system rodzin zastępczych jest wiotka i przewidując „katastrofę" nie wyjaśnia o jakiej katastrofie myśli. Podchodząc do tego problemu trzeba od razu wyodrębnić dwa rodzaje opieki:

1) dzieci, które od niemowlęctwa są wychowane w rodzinach zastępczych,

2) młodzież, którą po dłuższym wychowaniu zakładowym kieruje się do rodzin w razie potrzeby indywidualnego traktowania.

Tu i tam różny zarysowuje się stosunek między opiekunami a młodzieżą, różne są wyniki. Biorąc pod uwagę tylko umieszczanie starszych dzieci, niepodobna już dziś oceniać rezultatów. Pomyłki są nie do uniknięcia. Jednak można stwierdzić dość liczne fakty, gdzie przeniesienie wychowanków z zakładu okazało się zbawienne, bądź ze względu na uczuciową stronę, bądź na wdrożenie do pokonywania trudności życiowych, bądź właśnie na faktyczne wyszkolenie. Przy tym pewien procent pozostaje w rodzinach na stałe, wrasta w otoczenie, co stanowi wygraną b. doniosłą. Ważną rolę w wychowaniu młodzieży umieszczonej w rodzinach przybranych odgrywa świetlica, zorganizowana dla tej młodzieży przez Wydział O. i Z. Dyskutując, uczą się, — bawiąc nabywają ogłady, szerszych zainteresowań, zbliżając się wzajemnie, a instruktor opieki społecznej ma jeszcze jedną możność czujnego badania jak im jest w rodzinie i czy korzystnie rozwijają się w danym środowisku.

Przechodząc do ostatniego zagadnienia poruszonego w artykule wkraczamy z płaszczyzny czysto praktycznej w sferę ideologiczną. I tu również nie mogę się zgodzić z naczelną tezą autora: „Generalnym celem opieki nad dziećmi i młodzieżą musi być nie wychowanie, nie mgliste przygotowanie do życia, lecz po prostu wyraźne przygotowanie do fachu, do samodzielnego utrzymania się". To samo twierdzenie powtarza się w następujących zdaniach: „Dobre przygotowanie za-

wodowe odgrywa w przygotowaniu do życia rolę zupełnie wyjątkową, pierwszorzędną". Tam gdzie jest młodzież dobrze przygotowana zawodowo, pewne usterki wychowawcze nie mają prawie żadnego praktycznego znaczenia. „Łatwo się przekonać, że przygotowanie do pracy, przygotowanie zawodowe, jest to najważniejsze zadanie w wychowaniu dziecka w ogóle, a dziecka opuszczonego w szczególności". Mówiąc o panujących systemach autor dowodzi, „system jest dobry gdy go wcielamy z myślą o przyszłość dziecka, konsekwentnie biorąc pod uwagę wymogi życia, zły zaś wtedy, gdy realizacja nie jest nastawiona na potrzeby życia". Stawiając tak jednokierunkowo kwestię, autor jednocześnie żąda „aby osobnik wypuszczony w świat na samodzielne bytowanie, reprezentował całkowity zasób wartości i sił rzeczywistych, zapewniających możność samodzielnego kierowania się w życiu". Jest to doprawdy wymaganie wielkie, kto z nas bowiem może o sobie powiedzieć, że reprezentuje całkowity zasób wartości i sił? Czyby autor przypuszczał, że samym umieszczeniem wychowanka w t. zw. „dobrej szkole", udostępni mu zdobycie takich wartości? Pomijając już, że musiałaby to być szkoła rozwijająca nie tylko umysł, ale całą osobowość dziecka, trzeba wziąć pod uwagę szereg godzin spędzanych poza szkołą. Jeśli w tych godzinach nie stworzy się młodzieży porządnej atmosfery wychowawczej, dodatnie wpływy szkolne nie będą się mogły utrwalić.

P. Papuziński świetnie charakteryzuje braki młodzieży opuszczonej, gdy mówi, że „cechuje ją jakby pewien infantylizm w sprawach dotyczących jej własnego losu. Rozwijając się w zakładzie poza własną rodziną, poza splotem jej potrzeb i interesów, taka młodzież przeważnie słabo sobie zdaje sprawę, co dzieje się powszechnie. Przeważnie nie pojmuje, iż wszelkie osiągnięcia życiowe muszą być zdobywane".

Tak jest w rzeczywistości i dlatego zadania wychowawcy są wprost ogromne. Trzeba w naszej młodzieży kształcić poczucie odpowiedzialności, moc charakteru, zaradność, któraby jej dała umiejętność „zdobywania" samodzielnego bytu, bez deptania innych po drodze. Trzeba w niej wzbudzić potrzebę posiadania świadomego stosunku do życia, własnego celu. Wprawdzie autor kładzie nacisk na „rolę aspiracji" w życiu dziecka, ale czyż, jeśli mamy utrzymać owe aspiracje „tyl-

ko w granicach realnych", jeśli znaczenie systemu wychowawczego uzależniamy od jego przygotowania do potrzeb życia, jeśli go nie wprowadzimy w sferę wartości nieprzemijających, istotnych, niezależnych od chwilowej koniunktury, czyż wówczas owe aspiracje młodzieży nie będą się ograniczać przeważnie do chęci awansu społecznego, chęci zdobywania posad urzędniczych i wygodnego życia?

Nie wystarczy stawiać pytania, jakie p. Papuziński wkłada w usta swemu wychowawcy „kim będziesz", trzeba też postawić zagadnienie: jakim będziesz zawsze i wszędzie, bez względu na to, jakie zadanie życie ci postawi? „Nawiązkę wartości", o której wspomina autor, wówczas tylko będzie dziecko mogło otrzymać, gdy nie poprzez suche admonicje i moralizatorstwo, ale przy pomocy właściwej atmosfery, właściwego oceniania codziennych przejawów życia będzie mogło w jego duszy powstać zrozumienie prawdziwego człowieczeństwa. Dla osiągnięcia tego konieczne jest, jak to autor słusznie podkreśla, żeby „urzędy kształciły aspiracje młodzieży". Słuszna jest sprawa utworzenia nowych „kursów dokształcających dla personelu zakładów opiekuńczych" i otwarcia „liceum dla wychowawców". Myślę jednak, że to nie wystarczy. Trzeba stosować najdalej idącą selekcję przy wyborze kierowników i personelu zakładowego, zarówno pod względem przygotowania naukowego, jak poziomu moralnego i talentu wychowawczego.

Bez wątpienia „niepowodzenie pracy zakładowej jest niepowodzeniem opieki" i jeśli jakiś zakład źle przygotowuje swoją młodzież do życia, wiele spraw trzeba przepatrzyć, aby odkryć źródła błędów. W tym właśnie kierunku idzie Miejski Wydział O. i Z. Nawiązał on żywy kontakt z zakładami, w których utrzymuje młodzież. Bada wszelkie bolączki, konferuje na tematy indywidualnych trudniejszych zagadnień wychowawczych, wpływa na rozwikłanie poważniejszych konfliktów między zakładami i młodzieżą, poznaje przez bezpośrednie rozmowy psychikę poszczególnych wychowanków oraz przebieg ich nauki, stara się czuwać, by we właściwym momencie przenieść do innego zakładu chłopca czy dziewczynę, jeśliby dalsze pozostanie na miejscu miało paczyć ich charakter. Daje młodym poczucie oparcia, wyrabiając w nich jednocześnie lojalność wobec bezpośrednich opiekunów. Wszystkie te dane

są zapisywane i gromadzone jako cenny materiał dla przebiegu opieki oraz dla przyszłych badań naukowych.

Pozostaje do omówienia sprawa wprowadzenia młodzieży w życie. Autor sądzi że, „należy tak rzecz prowadzić, aby umieszczenie w pracy młodego abiturienta nie wymagało już specjalnych zabiegów, aby odbywało się to jakby automatycznie". Przyznam się, iż nie mogę pojąć tego automatycznego procesu, nie tylko w związku z opuszczoną młodzieżą, ale nawet w związku z dziećmi t. z. „dobrych rodzin", które autor bardzo idealizuje, a które w życiu niestety rzadko się spotyka. Może byłoby to możliwe w okresach dobrej koniunktury, ale przecież wówczas wedle autora „bez jakiegokolwiek przygotowania można pracę otrzymać".

Nie odpowiada mi także stanowisko p. Papuzińskiego, jakoby kierowanie młodzieży „niedowarzonej" do pracy, nazwane przez niego „upychaniem na posadkach" było karygodne. Zapewne — w idealnych warunkach wszystka młodzież powinna być dobrze przygotowana, wobec jednak nierealności tego, otoczenie pomocą i opieką „tylko dobrze przygotowanych do pracy zawodowej wychowanków" byłoby okrucieństwem. Przecież właśnie tacy, według optymizmu autora, dadzą sobie radę, natomiast słabszym i gorszym, czy ze względu na własne niedbalstwo, czy na trudności życiowe, trzeba specjalnie podać rękę. Nie tylko podać rękę, ale i uwierzyć, że mogą się z czasem wyrobić zawodowo i podnieść moralnie.

Jeden jeszcze ustęp chciałabym poddać analizie. Brzmi on: „Młodzież powinna być tak prowadzona, tak przygotowana do pracy, aby mogła w życie wrastać bez wstrząsów, a na rynku pracy znaleźć się na właściwym miejscu bez nieuzasadnionych zabiegów protekcyjnych. Możliwości po temu istnieją, lecz nie są dostatecznie wyzyskane". Przede wszystkim nie wyobrażam sobie „wrastanie w życie" bez wstrząsów, w dodatku zaś mam wątpliwości, czy byłoby to pożądane. Wstrząsy kształtują, hartują człowieka, pobudzają do myślenia, do wysiłku. Niejednokrotnie zbyt łatwe życie rodzi gnuśność, lekkomyślność, płynięcie po linii najmniejszego oporu. „Protekcja" nie jest z pewnością pożądana, jeśli wszakże z powodu ograniczeń rynku pracy nie zawsze można zdobyć zatrudnienie „automatycznie", czyż uczciwe poparcie czynni-

ków miarodajnych ma być zdrożne, tym bardziej, że zastępuje ono zwykłą funkcję rodziców? Dlaczego normalną pomoc traktować jako „niezasłużone zabiegi protekcyjne”?

W zakończeniu artykułu p. Papuziński wyraża pragnienie, jakże słuszne, aby przed dzieckiem z opieki społ., jak przed każdym innym mógł stać otworem piękny, szeroki świat. Szkoda, że w następstwie ścieśnia pojęcie świata i piękna w słowach: „Nie można przed nim świata zamykać, nie dając mu dobrego zawodu“.

Czyż doprawdy to jedno stanowi o zamknięciu czy udostępnieniu młodzieży, pięknego, szerokiego świata?

---

## VI ZJAZD
## POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDIATRYCZNEGO

odbędzie się w dniach 27, 28 i 29 maja b. r.
w Sanatorium Dziecięcym „Górka” w Busku-Zdroju.

**Tematy główne:**

I. Fizjologia i patologia wcześniactwa (1-szy dzień obrad)

Referent główny: Prof. K. Jonscher
Korreferenci: Prof. M. Erlichówna
Dr med. T. Kopeć
Dr med. R. Barański.

II. Przewlekłe schorzenia stawowe i ich leczenie (2-gi dzień obrad)

Referent główny: Prof. F. Raszeja
Korreferenci: Dr med. T. Wiśniewski
Dr med. B. Michałowski

III. Stan i potrzeby sanatoryjnego lecznictwa ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień pedologicznych (3-ci dzień obrad)

Referent główny: Dr Sz. Starkiewicz

IV. Zagadnienie opieki przyzakładowej (3-ci dzień obrad)

Referent główny: Dr med. Lubczyński
Korreferent: Prof. Wł. Szenajch.

Tamże odbędzie się w dniach 29 i 30 maja b. r.

III ZJAZD LEKARZY I NAUCZYCIELI
ZAKŁADÓW LECZNICZO-WYCHOWAWCZYCH.

Termin zgłaszania prac przedłużono do dnia 15 kwietnia b. r.

Dokładne informacje w Pediatrii Polskiej w numerze lutowym.

Adres Komitetu Organizacyjnego: Busko-Zdrój „Górka” Dr Sz. Starkiewicz.

Edward Hryniewicz

# Fala, która musi wynieść Polskę

---

Nareszcie mamy możność ogarnięcia całokształtu ilościowej strony zagadnienia młodzieży w Polsce, z punktu widzenia wrastania jej w aparat gospodarczy państwa. Zawdzięczamy to Instytutowi Spraw Społecznych, który w estetycznym wydawnictwie p. t. „Młodzież sięga po pracę" *) opublikował wyniki swoich badań nad tym zagadnieniem.

Zgromadzony materiał faktyczny cechuje niesłychane bogactwo. To też nie tylko oświetla on zagadnienie główne w związku i na tle całego życia społeczno-gospodarczego kraju, lecz również podnieca do szukania rozwiązań praktycznych. Ale i tu nie przestaje być użytecznym. Każda bowiem koncepcja normatywna, rysuje się dzieki niemu konkretniej, głębiej, wszechstronniej — bo każda musi być rozważona w świetle wszystkich ujawnionych sił i tendencji.

Dla konstrukcji książki charakterystyczne są trzy elementy: 1) młodzież, 2) polski aparat wytwórczy i 3) proces wchodzenia młodzieży w ten aparat. Myślą przewodnią dociekań jest uchwycenie i zobrazowanie możliwości kształtowania się sytuacji na rynku pracy w Polsce, w ciągu najbliższych lat, a w związku z tym wchodzenia do życia wytwórczego dorastających roczników młodzieży.

Zestawmy ważniejsze i ogólniejsze tezy interesującej nas tu publikacji.

Część pierwsza jak już wspomnieliśmy poświęcona jest młodzieży. Jej liczebności i wykształceniu. Za młodzież uważa się dziesięć najmłodszych roczników wieku zdolności do pracy. Ponieważ za ludność w wieku zdolności do pracy przyjęto uważać mężczyzn od 15 do 69 lat i kobiety od 15 do 59 lat, więc młodzież stanowić będą roczniki od 15-go do 24-go roku życia. Wśród młodzieży wyróżnia się ponadto młodocianych, t. zn. osoby w wieku od lat 15 do 18, gdyż są one pod specjalną ochroną prawa.

---

*) „Młodzież sięga po pracę" — Warszawa, 1938 r. Str. XVI+160+87. W tym 47 wykresów i 28 tablic statystycznych.

Okres obecny charakteryzują nowe tendencje demograficzne, kształtowane z jednej strony przez spadek liczby urodzeń, zaś z drugiej przez przedłużanie się okresu trwania życia ludzkiego. W wyniku ich jesteśmy świadkami zmiany struktury wiekowej ludności: zmniejsza się udział grupy poniżej wieku zdolności do pracy, rośnie natomiast udział grupy najstarszej. Z m n i e j s z a n i e się udziału grupy najmłodszej ujawnia się od razu. Niestety inaczej jest z grupą środkową, której udział wprawdzie przejściowo, ale r o ś n i e, stwarzając szereg komplikacji na rynku pracy. Działanie przedstawionego czynnika demograficznego zostało wzmocnione przez wpływ luki wojennej w urodzeniach. Do roku 1939 wchodzą w wiek 18 lat tylko szczupłe roczniki wojenne. Lecz w roku 1940 ma zjawić się pierwsza fala rocznika powojennego. Będzie to początek spodziewanego dziesięcioletniego okresu powiększania się roczników w wieku zdolności do pracy. Fala ta zacznie spadać dopiero po roku 1950.

Jeśli w Polsce, udział młodzieży wśród o g ó ł u ludności, jest mniej więcej taki sam jak i w innych krajach, to udział młodzieży wśród ludności z d o l n e j d o p r a c y, jest u nas większy. Znajdujemy się pod tym względem na trzecim miejscu tuż za Rosją i Bułgarią. Liczbowo udział ten wynosi 32,8% dla całej Polski. Mniej jednak, bo 31,4% wynosi on w miastach a za to więcej, bo 33,4% na wsi.

Skład społeczny młodzieży nie pokrywa się ze strukturą społeczno-zawodową całej ludności. Nie wszystkie bowiem grupy dostarczają młodzież proporcjonalnie do swej liczebności. Słabsza więc niż przeciętna intensywność dostarczania młodzieży przez ludność robotniczą, a zwłaszcza słabsza niż wśród ludności chłopskiej j e s t w P o l s c e r e g u ł ą. W konsekwencji tej reguły, w porównaniu do struktury całej ludności, występuje w strukturze młodzieży nadwyżka liczebności chłopów i robotników rolnych a ubytek w pozostałych grupach. Zestawienie zobrazuje to:

| G r u p y l u d n o ś c i | Odsetki całej ludności | Odsetki młodzieży | Nadwyżki i ubytki w stosunku do całej ludności |
|---|---|---|---|
| **Wszystkie grupy razem . . . .** | **100** | **100** | |
| w tym chłopi . . . . . . . . . . | 52 | 58 | + 6 |
| „ „ robotnicy rolni . . . . . | 9 | 10 | + 1 |
| „ „ robotnicy poza rolnymi . . | 20 | 17 | — 3 |
| „ „ drobnomieszczaństwo . . . | 11 | 10,5 | — 0,5 |
| „ „ pracownicy umysłowi . . . | 5 | 3 | — 2 |
| „ „ przedsiębiorcy i wolne zawody | 2 | 1,5 | — 0,5 |

Spodziewany rozwój liczebności młodzieży z różnych grup społecznych a przede wszystkim młodzieży miejskiej i wiejskiej będzie się odbywał pod znakiem tych samych tendencji do przewagi młodzieży wiejskiej. I tak gdy w r. 1940 roczniki powojenne zaczną wchodzić w wiek 18 lat,

liczebność młodzieży chłopskiej i wiejskiej bezrolnej z niecałych 300 tysięcy wzrośnie do 500 tysięcy utrzymując się na takiej stopie przyrostu aż do roku 1950. W tym samym czasie zwiększy się dopływ młodzieży robotniczej z 75 tysięcy rocznie na 125 oraz drobnomieszczańskiej z 45 na 75 tysięcy. Już z tych liczb widać, że największy napór na rynek pracy zapowiada się od strony młodzieży wiejskiej.

Jak przedstawiają się szanse tych wszystkich grup gdy staną one do konkurencji ze sobą na rynku pracy? Zdecyduje o tym oczywiście wykształcenie.

Poziom wykształcenia z jakim młodzież opuszcza szkołę określają dwa czynniki: a) skład młodzieży opuszczającej szkołę i b) dorobek z jakim ona szkołę opuszcza.

Autorzy książki niestety nie wspomnieli nic o tej młodzieży, która w ogóle została poza szkołą. Uzyskany przez to obraz, oparty na analizie młodzieży opuszczającej szkołę, jest tym samym lepszy od rzeczywistości. Ale i tak nie jest on zbyt wesoły. Oto osoby otrzymujące świadectwo ukończenia szkoły stanowią wyraźną mniejszość: niewiele ponad 30% ogółu wychodzących ze szkół. Odsetek ten, najniższy w szkole powszechnej, podnosi się nieco przy przechodzeniu do wyższych poziomów. Dociera tam jednak niewielka tylko ilość młodzieży. Na 700 tysięcy opuszczających szkołę, na poziomie wyższym od szkoły powszechnej kształciło się tylko 62.000. Z tego zaledwie 24.000, czyli 40% ukończyło naukę, 60% zaś odpadło.

Odpadły oczywiście grupy najsłabsze spośród tych, którzy przecisnęli się jeszcze przez sito selekcji na terenie szkoły powszechnej. Wyraziła się owa selekcja w niezmiernie silnym redukowaniu się grup ludności wiejskiej przy przechodzeniu do wyższych oddziałów. W porównaniu z miejską ludnością robotniczą (robotnikami poza-rolnymi i poza służbą publiczną) liczba uczniów z rodzin bezrolnych spada prawie 4 razy silniej. Z rodzin małorolnych (gospodarze do 5 ha obszaru gospodarstwa) spadek odbywa się 3 razy silniej. Nawet młodzież z rodzin chłopów mających gospodarstwa większe nie uchroniła się przed wyselekcjonowaniem, bo i tak spadek jej był 2 razy wyższy niż wśród dzieci ludności miejskiej, robotniczej i drobnomieszczańskiej. W porównaniu zaś z zamożniejszymi grupami ludności spadek odbywa się 7 — 8 razy silniej. W ten sposób do VI oddziału szkoły powszechnej dociera tylko 36% z pierwszego oddziału. Zmiany składu społecznego uczącej się młodzieży wskutek tej selekcji — przedstawia tablica na stronie następnej.

Redukcja 64% uczni odbywa się jak widzimy przede wszystkim kosztem ludności wiejskiej. Wniosek stąd prosty. Młodzież wiejska, ta najliczniejsza i coraz to wzrastająca grupa, jest najgorzej przygotowana zarówno w sensie obiektywnej zdolności przystosowywania się zawodowego (np. zdolności do zmiany zawodu z rolniczego na nierolniczy) jak i w sensie szans uzyskania lepszego zatrudnienia na pozarolniczym rynku pracy (stanowiska pracowników wykwalifikowanych).

Przejdźmy teraz do części drugiej, omawiającej r y n e k p r a c y.

Na 15,5 miliona zatrudnionych w r. 1929 (rok najlepszej koniunktury) przeszło 11 milionów było zatrudnionych w rolnictwie. Z tej liczby

| Grupy społeczne | Odsetki uczniów | |
|---|---|---|
| | w I-szym oddz. | w VI-tym oddz. |
| **Ogółem** . . . . . . . . | 100 | 100 |
| Robotnicy rolni . . . . . . . | 8,5 | 3,7 |
| Chłopi do 5 ha . . . . . . . | 38,9 | 18,6 |
| Chłopi powyżej 5 ha . . . . . | 21,2 | 14,7 |
| Robotnicy poza służbą publiczną | 17,7 | 29,2 |
| Robotnicy w służbie publicznej . | 1,5 | 3,8 |
| Drobnomieszczaństwo . . . . | 8,6 | 17,6 |
| Pracownicy umysłowi . . . . | 2,8 | 9,8 |
| Przedsiębiorcy i wolne zawody . | 0,8 | 2,6 |

ogromna większość, bo 9,6 milionów przypada na chłopów czyli samodzielnych, a zaledwie 1,4 na robotników rolnych, czyli pracowników najemnych. Poza rolnictwem zatrudnionych było 4,5 miliona osób. W tej liczbie przemysł zatrudniał 1,2 miliona i tyleż samo bo 1,2 miliona rzemiosło. W tej ostatniej liczbie obok rzemiosła w ścisłym znaczeniu mieści się też chałupnictwo. Rozdzielenie tych liczb o tyle jest trudne, że często te same osoby, które pracują dla klientów, częściowo pracują również dla nakładców. Handel, ubezpieczenia, komunikacja i transport oraz innego rodzaju świadczenia usług, zatrudniają łącznie 1 milion osób. Aparat służby publicznej zatrudnia 0,7 miliona. Wreszcie 0,4 miliona zatrudnia służba domowa. Wśród ogółu tych 4,5 miliona ludności poza rolniczej, ludność samodzielna stanowi prawie trzecią część.

Nowoczesny aparat wytwórczy zatrudnia więc w Polsce tylko niewielką część pracujących, podczas gdy większość — na wsi i w mieście — pracuje w drobnych, pierwotnych warsztatach bądź w charakterze samodzielnych przedsiębiorców bądź ich pracowników. Przy tym do tej kategorii warsztatów należałoby zaliczyć sporą część zakładów przemysłowych niewiele odbiegających od typu zakładów rzemieślniczych.

Społecznym zatym wyrazem struktury aparatu wytwórczego Polski charakteryzującego się dominującą rolą drobnych — rolniczych i poza rolniczych — warsztatów pracy, jest ogromna przewaga ludności samodzielnej nad pracownikami najemnymi.

Z analizy rolnego rynku pracy wynika, że w najbliższym czasie rolnictwo nie wchodzi w rachubę jako źródło powstawania większej ilości nowych miejsc pracy, miejsc zdolnych wchłonąć przyrost młodzieży wiejskiej. Zapotrzebowanie tam na pracę w obecnych warunkach wzrasta bardzo powoli. Stąd jako zasadniczy skutek nadmiernego przyrostu nowych sił na wsi mamy zjawisko odpływania ludzi z rolnictwa do innych zawodów i do inych krajów, czyli urbanizacji i emigracji. Ponieważ

zaś na emigrację są widoki bardzo słabe, cała zatem nadwyżka tej młodzieży będzie szukała dla siebie miejsca na krajowym poza rolniczym rynku pracy.

Jak będzie się przedstawiała waga liczbowa tego zjawiska?

Co rocznie zwalnia się na poza rolniczym rynku pracy około 70 tysięcy stanowisk. Jako kandydaci na te stanowiska wchodzi w rachubę młodzież z grup poza rolniczych w liczbie 140 tysięcy. Gdyby więc wszystkie zwalniające się miejsca były zajmowane wyłącznie przez młodzież poza rolniczą, to i tak połowa jej pozostałaby jeszcze bez pracy. W rzeczywistości sprawa ta wygląda jeszcze gorzej, bo pewne stanowiska — jak np. służby domowej — są tradycyjnie zajmowane przez siły dopływające z zewnątrz.

Na rolniczym rynku pracy zwalnia się rocznie 175 tysięcy miejsc pracy. A kandydatów na nie z grup rolniczych mamy 405 tysięcy młodzieży. Nadwyżka zatym wynosi 230 tysięcy. Razem na wsi i w mieście powstaje corocznie dodatkowe zapotrzebowanie na 300 tysięcy miejsc pracy dla młodzieży.

Opóźnienie w stworzeniu dodatkowych miejsc pracy dla tej młodzieży prowadzi do powiększania się bezrobocia młodzieży miejskiej i powiększania się zjawiska t. zw. zbędności młodzieży wiejskiej.

Zjawiska te nabiorą właściwego znaczenia gdy uprzytomnimy sobie, że bezrobocie i zbędność występują również na ogólnym rynku pracy — niezależnie od przyrostu — mianowicie w związku z kryzysem. Co do wsi, to w stosunkach przed kryzysowych około połowy przyrostu ludności chłopskiej wchodząc do innych zawodów lub emigrując — tym samym usuwało się z rolnictwa, łagodząc w rezultacie tempo wzrostu „zbędności". Pod wpływem kryzysu zbędność na wsi ustaliła się dla ogółu gospodarstw na 29%.

To co powiedzieliśmy wskazuje, że gdyby nawet nie było przyrostu to bezrobocie oraz zbędność wytworzone przez kryzys byłyby dostatecznie trudnym do rozwiązania zagadnieniem. Nadwyżki przyrostu sytuację tę komplikują niepomiernie.

Jedną z komplikacji jest zaostrzenie już istniejącej konkurencji między starszymi bezrobotnymi przez konkurencję młodzieży z nimi. Uzyskanie bowiem pracy dla wielu spośród młodzieży jest sprawą życia lub śmierci. Ponieważ zaś płaszczyzna jej stykania się z bezrobotnymi również szukającymi zatrudnienia jest bardzo rozległa przeto tym większy jest ujemny wpływ konkurencji na możliwości i warunki zatrudnienia. Bezrobocie sezonowe pogłębia jeszcze bardziej tę licytację w dół.

Część trzecia i ostatnia zajmuje się przebiegiem wchodzenia młodzieży do pracy.

W poważniejszych rozmiarach zaczyna młodzież zjawiać się na rynku pracy dopiero po ukończeniu 14 roku życia (granica wieku obowiązku szkolnego). Pod względem stosunku do pracy rozróżnia się trzy kategorie młodzieży: poszukującą pierwszej pracy, zatrudnioną i bezrobotną. Wśród zatrudnionej i bezrobotnej młodzieży męskiej znajdujemy 14-letnich 16%; 15—17 letnich 46%; 18—21 letnich 73%; 21—24 letnich 84%. Wynika z tego, że wchodzenie młodzieży męskiej do zatrudnienia doko-

nywa się stopniowo, na długim odcinku czasu, bo jeszcze po ukończeniu 20 lat. Pojęcie o liczebności poszukujących pierwszej pracy daje poza tym fakt, że wśród 18—20 letnich przeszło czwarta część jeszcze nie pracuje. Odsetki tu przedstawione są wyższe w dużych miastach, niższe w reszcie kraju. Jest to związane z bardziej drobnomieszczańskim charakterem mniejszych miast. Związane jest z tym ponadto interesujące zjawisko „zbędności" w drobnych miejskich zakładach pracy— zjawisko podobne do zbędności w rolnictwie. Ci zbędni w rodzinach drobnomieszczańskich to — według autorów — istotny składnik zastępów młodzieży, która nie weszła jeszcze w szeregi zarobkujących. Wchodzenie do pracy zarobkowej dziewcząt o tyle odbiega od tego obrazu, że kończy się ono dużo wcześniej, bo już po dojściu do 19—20 lat.

Po pewnym czasie duża część młodzieży traci zatrudnienie, powiększając szeregi bezrobotnych. W szczególności częstość tych wypadków wzrasta podczas kryzysu.

Na ogół trudności na rynku pracy dają się przede wszystkim sprowadzić do faktu, że wchodzenie do pracy zarobkowej nie zaczyna się bezpośrednio po ukończeniu szkoły, ale rozciąga się na szereg lat.

Skład młodzieży różni się od składu ogółu ludności czynnej zawodowo przede wszystkim mniejszym udziałem samodzielnych a większym robotników. Poza tym dopiero w grupie wieku 21—24 lat osiąga młodzież ten sam odsetek pracowników umysłowych co wśród ogółu czynnych zawodowo. Wynika z tego, że młodzież stanowi szczególnie dużą część robotników.

Analiza dziedzin zatrudnienia młodzieży rzuca nieco światła na to zjawisko.

Oto gdy chodzi o młodzież zatrudnioną w rzemiośle, — w zakładach własnych lub rodziny — to stwierdzamy tam niepomiernie wysoki jej udział w porównaniu np. z handlem. Świadczy to o przymusowym niejako charakterze tej pracy. Młodzież pracuje oczywiście w warsztatach o małej wydajności i odpowiednio niskich zarobkach. Jeśli tam pozostaje to dlatego, że nie znajduje pracy w nowoczesnych zakładach przemysłowych. W przemyśle znajduje zatrudnienie tylko niewielka część młodzieży. Spośród młodych robotników w wieku 18—24 lat tylko 44% pracuje w przemyśle. Wśród młodych robobotnic w tymże wieku 20—25%. Tymczasem dane dla ogółu robotników wykazują wśród mężczyzn 52% pracujących w przemyśle, wśród kobiet zaś 30%. Tłomaczy się to tym, że mając materiał ludzki w nadmiarze i płacąc stosunkowo najwyższe ceny za pracę, może przemysł zatrudnić osoby w sile wieku nawet w tych wypadkach przy których np. w rzemiośle opłacałoby się zatrudniać młodzież. Tak więc praca w małych, źle wyposażonych zakładach — praca która w krajach wielko-przemysłowych gra rolę tylko pomocniczą, w Polsce obejmuje bardzo dużą część ogółu sił najemnych. Dla zatrudnienia zaś młodzieży praca tego rodzaju jest formą bezwzględnie dominującą. Rzemiosło w ścisłym znaczeniu i zakłady typu rzemieślniczego, jak: drobny handel, dla dziewcząt służba domowa — oto dziedziny pracy młodzieży w Polsce. Gdy chodzi o przemysł z pracy młodocianych korzystają

zwłaszcza te jego gałęzie, w których występują małe zakłady, stojące na pograniczu między przemysłem a rzemiosłem. Po kryzysie jednak możliwości dostawania się młodzieży nawet do tych upośledzonych gałęzi znacznie się zwęziły.

Nie mielibyśmy pełnego obrazu jeślibyśmy się nie przyjrzeli bliżej sytuacji młodzieży zbędnej na wsi. Zbędni — to właściwie swoista postać bezrobocia. Tylko ze względu na niemożność znalezienia innej pracy, dzielą „zbędni" z resztą rodziny jej dochody i pracę która jest do wykonania. Zjawisko zbędności jest oczywiście związane z wielkością gospodarstwa. W gospodarstwach karłowatych do 2 ha powierzchni, które bez innych zarobków nie mogą dać nawet najnędzniejszego utrzymania, charakter bezrobotnej, „zbędnej", ma znaczna większość młodzieży. Prawie 60% wśród chłopców w wieku od 14—17 lat i prawie 75% wśród mężczyzn w wieku 18—24 lat. W miarę zwiększania się powierzchni gospodarstwa, zmniejsza się udział zbędnych. I tak w gospodarstwach od 2—5 ha zbędni stanowią 45 i 60%; od 5 do 10 ha 35 i 45%; w większych 25 i 35%. Nawet więc w średniej i większej własności chłopskiej odsetek zbędnych jest dość wysoki.

Pozostaje jeszcze do rozważenia pytanie: w jakim stopniu, w tych warunkach uzyskanie lepszych kwalifikacji w postaci wykształcenia zawodowego poprawia szanse znalezienia pracy? I tu pokazuje się, że sytuacja absolwentów szkół zawodowych aczkolwiek w warunkach pokryzysowych daleka jest od pomyślności, tym niemniej nie jest tak zła. Bo przede wszystkim spełnia się cel kształcenia—wydobycie się z kręgu zacofanych, drobnych przedsiębiorstw. Oto bezpośrednio po ukończeniu szkół przemysłowych 45% absolwentów znajduje już pracę. W okresie dwuletnim po ukończeniu szkoły przeszło połowa chłopców i dwie trzecie dziewcząt pracowało. Chłopcy, którzy znaleźli pracę zatrudnieni są aż w trzech czwartych pracą najemną w większych zakładach odpowiadających ich kierunkowi wykształcenia. Gorzej nieco przedstawiają się warunki pracy dziewcząt. Nie zaznacza się również większy wpływ wykształenia rolnego na polepszenie sytuacji absolwentów niższych szkół rolniczych.

Wprawdzie więc wykształcenie zawodowe nie może wyzwolić młodzieży z pod ogólnych trudności, tym niemniej zapewnia posiadającym to wykształcenie, w szczególności młodzieży męskiej — lepsze szanse na rynku pracy. Zwłaszcza w konkurencji z dorosłymi bezrobotnymi.

* * *

Jak z tego wszystkiego wynika w obecnych warunkach sytuacja młodzieży na rynku pracy jest bardzo trudna. Trudności są równie wielkie od strony młodzieży jak i od strony rynku pracy.

Nie poto jednak poznaje się trudności, by tylko zaspokoić ciekawość lecz aby postawić sobie zadania i dobrze zaplanować działanie. Zadanie jest wyraźne. Wynika ono z faktu zjawienia się nie mającego pokrycia zapotrzebowania na 300 tysięcy nowych miejsc pracy rocznie. Trzeba aby zapotrzebowanie znalazło pokrycie. Zadanie to przypadło na okres wielkich planów gospodarczych i w planach owych musi znaleźć swój wyraz.

W rzeczy samej to podjęcie przez Państwo olbrzymich zadań gospodarczych w momencie zjawienia się sił do ich wykonania, nie jest

niczym innym jak szczęśliwym zbiegiem okoliczności dziejowych. Takich okoliczności nie można zmarnować pod groźbą wielkiej odpowiedzialności wobec historii. Albowiem nie jest obojętne dla przyszłego rozwoju państwa czy siły jego młodzieży zostały spożytkowane gospodarnie i z myślą o przyszłości. Przecież — jak powiedziano słusznie w przedmowie — zniekształcenia osobowości nabyte za młodu jako skutki bezrobocia są trwałe.

* * *

Trzeba przyznać, że dokonano olbrzymiej i sumiennej pracy gromadząc materiał do przedstawionej tu publikacji. Zwłaszcza jeśli się zważy jak skąpymi danymi dysponują nasze oficjalne statystyki. Oczywiście materiał nie wyczerpuje ilościowej nawet strony zagadnienia. Ale daje przecież szeroką — pomimo wyrw tu i ówdzie — orientację wstępną. Niejedna spośród pobieżnie zaznaczonych spraw domaga się jeszcze analizy jakościowej. Powiedzielibyśmy, że od tego zależy praktyczna użyteczność podjętych dociekań. Jako na ważniejszą płaszczyznę dla pogłębienia wydobytych przez autorów publikacji zagadnień, wskażemy tu na płaszczyznę narodowościową. Niektóre zagadnienia oglądane przez pryzmat grup narodowościowych, nabrałyby specjalnego wyrazu i stałyby się zrozumialsze. Że wymienimy chociażby kwestię kwalifikacji zawodowych; kwestię zbędności w warstwach drobnomieszczaństwa; wreszcie kwestię udziału w aparacie wytwórczym mniejszości narodowych na zachodzie i wschodzie Polski.

Rozumiemy trudne położenie autorów, którzy podejmując się, rzec można, pionierskiego zadania, musieli posługiwać się tymi miernikami i pojęciami które są już w użyciu. Tym niemniej pozwalamy sobie wyrazić wątpliwość czy zastosowane w pracy pojęcia zawsze były dobrze do nowych celów zaadoptowane. Mamy na myśli pojęcie zbędności którego zastosowanie wymagało w tym wypadku pewnych korekt a przynajmniej zastrzeżeń. Nie wiem naprzykład czy samo „subiektywne poczucie potrzeby szukania pracy nazewnątrz“ może być przyjmowane jako obiektywny wskaźnik dla planowania gospodarczego. A przecież taki jest ostateczny sens publikacji. Zwłaszcza wzrasta nasza wątpliwość w odniesieniu do t. zw. „zbędnych” z warstw drobnomieszczańskich. Trzeba bowiem stale pamiętać, że żyjemy w ustroju, w którym czyjaś zbędność jako siły roboczej w danym zespole gospodarczym nie zawsze idzie w parze z obiektywnym brakiem środków do utrzymania się tego kogoś na dobrej nawet stopie. Tym bardziej, że obok różnych możliwych dodatkowych źródeł dochodu — nie związanych z przyjętym statystycznym miernikiem zbędności — może znaczną rolę odgrywać np. podniesienie wydajności w małych nawet warsztatach pracy (elektryfikacja, mechanizacja itp.). W takich warunkach zbędność miałaby znaczenie gospodarcze (rezerwy sił wytwórczych) lecz nie społeczne (brak środków utrzymania dla danej ilości ludzi). Pewnie, różnice które by po takiej korekcie powstały, conajwyżej zredukowałyby liczby określające zapotrzebowanie na miejsca pracy. Nie zmieniłyby natomiast kierunku ogólnego ujawnionych tendencji. O tyle więc autorzy są usprawiedliwieni.

Parę uwag należałoby jeszcze poświęcić planowi ogólnemu i konstrukcji rozdziałów. Książka ma trzy wstępy ogólne (1. wstęp — od Instytutu; 2. wstęp wyjaśniający sprawę zatrudnienia młodzieży jako przedmiotu badań; 3. wstęp rozdziału I-go) oraz wnioski końcowe. We wszystkich tych czterech ujęciach, w gruncie rzeczy mówi się o jednym i tym samym. A jeśli się mówi o czymś innym, to i tak nie spełniają się intencje autorów. Intencje, w których jak się domyślamy leżało postawienie problemu na jak najszerszym tle: rzucenie promieni we wszystkich możliwych kierunkach. Nikt nie może mieć pretensji do pracy tego typu, aby wyczerpywała ona wszystkie możliwe kwestie. Może jednak je mieć jeśli wprowadza się do publikacji szereg kwestii niewspółmiernie do całości umotywowanych i niewiadomo dlaczego wybranych przed innymi. Dlaczego naprzykład uznano za potrzebne mówić o wpływie bezrobocia na psychikę młodzieży a pominięto sprawę rozwoju fizycznego, może jeszcze ważniejszego — zwłaszcza w związku z obronnością państwa — zagadnienia?

Jeśli atoli można jakiś poważniejszy zarzut postawić tej książce to będzie on dotyczył konstrukcji jej rozdziałów. A wszystkiemu zawiniła wspomniana już nieszczęsna tendencja „promieniowania na całość" z każdego rozdziału. Powoduje ona stałe rozrywanie łańcucha myślowego, stałe gubienie się wątka. Przy dygresjach autorzy najczęściej wyprowadzają wnioski z jednej tylko przesłanki aby potem przeskakując przez kilka rozdziałów ugruntować brakującą przesłankę. Przez te dygresje i chęć zaznaczenia „wszystkich" aspektów, publikacja straciła charakter usystematyzowanej rozprawy, ale nie wiele zyskała z charakteru encyklopedii czy powiedzmy atlasu. Lepszy byłby efekt gdyby książka miała mniej dygresji i przedwczesnych wniosków a wzamian za to bardziej systematyczny układ i dobry skorowidz przedmiotowy.

Nie wiele zmieniają sytuację wykresy. Ludzie dziś lepiej umieją posługiwać się tablicami niż wykresami. Tym bardziej zaś gdy wykres zakrawa na łamigłówkę. Naprzykład zanim człowiek zgadnie, że rys. na str. 109 nie oznacza ubranej w kimono japonki z wachlarzem lecz poczciwy domek z drzewkiem, upłynie tyle czasu, że mógłby zapoznać się z trzema zwyczajnymi tablicami statystycznymi o bardziej nawet skomplikowanej treści. Na szczęście łamigłówek nie jest w książce zadużo, a te które się tam znalazły nie są ponure. Są zresztą wykresy bardzo udane i naprawdę na miejscu. Np. wykresy 8, 18, 23. Nie jest więc błędną sama myśl stosowania wykresów, lecz sposób w jaki je zrobiono. Wydaje mi się, że regułą musi być aby nie wymyślać obrazków dla ozdoby (np. zodiak), jeśli nie są one potrzebne dla bezpośredniego zobrazowania zagadnienia. Oczywiście w wykresie musi być jaknajmniej do zgadywania.

Są to jednak detale. Dobrze się natomiast stało, że nie potrzebujemy już w sprawach zatrudnienia młodzieży błądzić poomacku. I za to należy się Instytutowi Spraw Społecznych szczere uznanie. Miejmy nadzieję, że wyrazi się ono w rychłym biciu dalszych nakładów tej ze wszech miar wartościowej i niezbędnej dla każdego działacza książki.

---

# Kronika

## ZAGRANICZNA

*Estonia*

### Zagadnienie dziecka nieślubnego według ustawodawstwa i orzecznictwa.

Wkrótce ma wejść w życie w Estonii nowy kodeks cywilny, który całkowicie zmienia dotychczasowe położenie prawne dziecka nieślubnego. Dotychczas obowiązujące ustawodawstwo nie uznawało pokrewieństwa pomiędzy dzieckiem nieślubnym a jego ojcem, odmawiając dziecku prawa do nazwiska ojca, do dziedziczenia i inn. Jedyne uprawnienia dziecka nieślubnego wobec jego ojca były alimenty do czasu gdy dziecko stało się zdolne do zarabiania na utrzymanie. W ten sposób, dochodzenie ojcowstwa miało na celu wyłącznie sprawę alimentów. Za ojca dziecka nieślubnego uważany był mężczyzna, który do tego się przyznał, względnie któremu można było udowodnić, że łączyły go intymne stosunki z matką dziecka w odpowiednim okresie. Z tego zarzutu mógł pozwany obronić się, o ile dowiódł, że w tym samym okresie łączyły daną kobietę intymne stosunki z innym mężczyzną (Exceptio plurium concumbentium).

O ile chodzi o okres płacenia alimentów, to na ogół przyjęty został przez orzecznictwo rok 18, w przeciwieństwie do okresu rosyjskiego, kiedy dziecko nieślubne posiadało prawo do alimentów jedynie do 12 roku życia.

Co się tyczy pomocy dla matki dziecka nieślubnego w okresie przed i po połogowym, to kwestia ta uregulowana została w Estonii ustawą z roku 1925, według której, ojciec dziecka nieślubnego obowiązany jest pokryć koszty połogu oraz płacić za utrzymanie matki jeden miesiąc przed i półtora miesiąca po połogu. W praktyce jednak, dochodzenie tych kosztów napotykało na nieprzezwyciężone trudności: ojcowie dzieci nieślubnych rekrutują się przeważnie z klas robotniczych najsłabiej zarabiających. W wyjątkowych zaś wypadkach, gdy ojciec dziecka nieślubnego posiadał jakiekolwiek mienie, uciekał się najczęściej do fikcyjnego wyzbycia. W ten sposób prawie z reguły, matka, względnie opiekun dziecka nieślubnego posiadali prawomocny wyrok sądu cywilnego, lecz nie było na czym dochodzić długu.

Tak poważna w tej dziedzinie luka usunięta została paragrafem 391 nowego kodeksu karnego Estonii, obowiązującego od roku 1935, który przewiduje karę więzienia dla ojca dziecka nieślubnego, o ile tenże, będąc w stanie płacić alimenty, nie płacił ich w ciągu trzech miesięcy.

Według orzecznictwa sądu najwyższego, wymieniony par. 391 winien być interpretowany w ten sposób, że nie jest konieczne, aby dany

mężczyzna posiadał jakieś mienie, lecz wystarczy o ile miał możność pracować, aby zarobić na płacenie alimentów.

Należy jeszcze wspomnieć o ustawie z roku 1936, która przyznaje kobiecie, urzędniczce państwowej, prawo do dodatków na dziecko nieślubne.

Nowy kodeks cywilny zasadniczo usankcjonował stan rzeczy wytworzony drogą orzecznictwa, a ponadto przewiduje dla dziecka nieślubnego niemal wszystkie prawa jakie posiada dziecko ślubne. Godną uwagi jest inowacja wprowadzona przez kodeks cywilny. Przewiduje on mianowicie, że każdy urzędnik stanu cywilnego, który dowiedział się o urodzeniu dziecka nieślubnego, ma obowiązek natychmiastowego powiadomienia o tym najbliższego sądu specjalnego, który z kolei winien ustalić, czy dziecko będzie miało zapewnione utrzymanie bez pomocy ojca nieślubnego. O ile zachodzą po temu wątpliwości, albo gdy inne względy to nakazują, sad powołuje opiekuna, dla obrony interesów dziecka.

W ten sposób interesy dziecka nieślubnego znajdują się pod opieką państwa. Państwo i społeczeństwo są szczególnie zainteresowane, aby każde dziecko wychowane zostało na dobrego obywatela. Tym tłumaczyć należy odpowiednie przepisy o sądach specjalnych dla spraw dziecka oraz o instytucjach opieki społecznej.

*Łotwa*

## Umieszczanie w rodzinach dzieci opuszczonych i bezdomnych

Badania nad przestępczością nieletnich wykazały, że najskuteczniejszym środkiem przeciwdziałania tej przestępczości jest walka prewencyjna, polegająca na usuwaniu przyczyn powodujących przestępczość dzieci i nieletnich. Jako przyczyny tej przestępczości, z nieznacznymi jedynie wyjątkami, uznane zostały warunki ekonomiczne i społeczne w których znalazły się dzieci bezdomne i opuszczone, te dzieci spośród których rekrutuje się większość przestępców młodocianych. Zagadnienie to docenione zostało w całej pełni u naszych sąsiadów na północy.

Poczynając od roku 1929 obowiązuje na Łotwie ustawa, według której dziecko bezdomne, bez opieki i opuszczone może być umieszczone w „Domu dziecka” względnie może być oddane na wychowanie odpowiedniej, prowadzącej bez zarzutu tryb życia, rodzinie.

Obowiązek wykonywania tych zadań wobec dzieci ciąży przede wszystkim na państwie (Departament opieki społecznej), na gminach oraz na towarzystwach prywatnych, pozostających pod kontrolą Departamentu opieki społecznej.

Najważniejsza uwaga poświęcona zostaje sprawie wyszukania odpowiednich rodzin, gdzie dzieci zostają umieszczone pod kontrolą specjalnych funkcjonariuszy. W pierwszym rzędzie brane są pod uwagę rodziny, które najprawdopodobniej zaadoptują umieszczone dziecko (rodziny bezdzietne lub o jednym dziecku).

Rodzina przyjmująca na wychowanie dziecko od Departamentu opieki lub od gminy, otrzymuje od 10 do 25 łatów miesięcznie, natomiast towarzystwa prywatne umieszczają dzieci bezpłatnie.

W latach 1929 — 1937 umieszczonych zostało w rodzinach: przez Departament opieki społecznej — 1442 dzieci; przez gminy — 1547 dzieci; przez towarzystwa prywatne — 265 dzieci.

Celem zasadniczym tej pracy — jak zaznaczone zostało na wstępie — jest dźwignięcie dziecka z nieszczęścia, uchronienie go od drogi przestępczej i wychowanie na dobrego, uczciwego i pożytecznego obywatela.

### Ustawa o sterylizacji i przerywaniu ciąży.

Niedawno weszła w życie, na Łotwie, ustawa o przerywaniu ciąży i sterylizacji. Jest to najnowsza tego rodzaju ustawa, opracowana na podstawie doświadczenia w innych krajach. Redaktorzy ustawy łotewskiej opierali się tak na najnowszych w tej dziedzinie zdobyczach naukowych, jak i na wynikach praktyki w licznych państwach, stosujących tego rodzaju przepisy. Według ustawy łotewskiej, ciąża winna ulec przerwaniu, o ile istnieje uzasadniona obawa, że urodzone dziecko będzie obciążone ciężką ułomnością fizyczną lub umysłową, wynikającą bądź to z choroby dziedzicznej bądź to z nabytej. Ustawodawca nie wylicza szczegółowo wypadków kiedy należy przerwać ciążę, ograniczając się do ogólnych wskazówek, które w poszczególnych wypadkach winna brać pod uwagę specjalna komisja eugeniczna. Niezależnie od tego, przerwanie ciąży jest dopuszczalne, gdy zapłodnienie nastąpiło wskutek przestępstwa (zgwałcenie, kazirodztwo itp.).

Podobnie jak spędzenie płodu tak samo i sterylizacja należy do kompetencji komisyj eugenicznych. W skład komisji eugenicznej wchodzi jeden lekarz jako przewodniczący oraz trzech członków, z których jeden winien być sędzią albo przedstawicielem prokuratorii.

W myśl ustawy, sterylizacji podlega każda osoba, która ukończyła czternasty rok życia i jest dotknięta chorobą umysłową, dziedziczną lub nabytą, względnie cierpi na skutek ciężkiej ułomności cielesnej oraz jest prawdopodobne, że choroba może zostać przekazana na potomstwo i nie istnieje przy tym żadna nadzieja na wyleczenie.

Z przytoczonego przepisu wynika, że również odnośnie sterylizacji, ustawodawca nie wymienia poszczególnych wypadków kiedy sterylizacja będzie konieczna, dając jedynie ogólne określenie i zostawiając komisji eugenicznej prawo decyzji, w każdym poszczególnym wypadku.

Komisja eugeniczna, o ile nie posiada wystarczających podstaw do zarządzenia sterylizacji, może umieścić daną osobę w szpitalu celem przeprowadzenia dokładnych obserwacji. Komisja eugeniczna, ponadto posiada prawo wzywać celem przesłuchania i badania rodziców i krewnych osoby podlegającej sterylizacji.

*Belgia.*

### Rehabilitacja społeczna młodych przestępców.

W roku 1938 minęło piętnastolecie istnienia czasopisma „Zerwane więzy" („Chaines brisées"), będącego organem koła uczniów więzień — szkół zamku w Hoogstraten. Dzięki współdziałaniu cechów rzemieślniczych interesujących się losem młodych przestępców (których wiek nie przekracza dwudziestu pięciu lat), udało się stworzyć prawdziwy system korporacyjny, rodzaj spójni między więzieniem i poszczególnymi warsztatami. Wpływ wspomnianych czynników sprzyjał nie tylko moralnemu odrodzeniu wychowańców Hoogstraten, ale również przyczynił się do poprawy stosunków w więzieniu-szkole, gdzie udało się usunąć zbyteczne środki ostrożności (broń strażników, obchody cel, rewizje itp.

Niemałą rolę w tej akcji odegrał miejscowy skautyzm, którego członkami, w charakterze kandydatów, mogą zostać po dopełnieniu szeregu warunków młodzi skazańcy. Po przyjęciu do „klanu" kandydat odbywa trzymiesięczną próbę, w czasie której zaznajamia się z zajęciami skautowymi, poznaje obowiązki i odpowiedzialność związaną ze ślubowaniem oraz zostaje poddany regulaminowym praktykom. Po upływie okresu próbnego kandydat może być, w zależności od opinii naczelnika, dopuszczony do złożenia ślubowania, po czym staje się członkiem wielkiej rodziny.

*Szwajcaria.*

### Praktyka wiejska młodzieży.

Według ustawodawstwa szwajcarskiego rozpoczęcie praktyki zawodowej możliwe jest dopiero w piętnastym roku życia. Ponieważ liczba kandydatów przekracza zazwyczaj ilość wolnych miejsc, należało pomyśleć o zużytkowaniu okresu oczekiwania między ukończeniem szkoły a początkiem praktyki. W tym celu wprowadzono dla absolwentów szkół roczny pobyt na wsi, zorganizowaniem zaś odnośnej praktyki zajęła się Unia Syndykalna Szwajcarska i Szwajcarskie Stowarzyszenie Młodej Wsi. W ciągu rocznego pobytu w atmosferze wiejskiej młodzież miejska zaznajomi się z obcym sobie życiem rolniczym i pozna jego troski i radości, wzbogacając w ten sposób swoje doświadczenie i wyrobienie życiowe. Organizacja praktyki wiejskiej będzie pozostawała w ścisłym kontakcie z urzędami orientacji zawodowej, z biurami pracy i syndykatami, aby przekonać rodziców o pożytku praktyki wiejskiej, a równocześnie wynaleźć dla swych pupilów odpowiednie miejsce po powrocie do miasta.

*Stany Zjednoczone.*

### Dzieci w kopalniach!

W Stanach Zjednoczonych w kopalniach barytu (tiff mines) w stanie Missouri praca dzieci kwitnie jak za dawnych „dobrych" czasów, kiedy pod tym względem nie było żadnych ograniczeń, ani prawnych ani moralnych.

Z dokumentów, niedawno opublikowanych przez Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom, wynika, że wyżej wymienione kopalnie zatrudniają nawet 6 i 7 letnie dzieci, które za przeciętną płacę w wysokości od dol. 1 do dol. 2.50 tygodniowo pracują 7 i pół do 10 godzin dziennie.

Wśród dzieci, zatrudnionych w kopalniach barytu, szerzą się choroby, spowodowane przez ciężką pracę w niehigienicznych warunkach i niedożywienie. W okręgu, gdzie się znajdują kopalnie, jest wiele dzieci, które nigdy nie uczęszczały do szkoły,

---

# Dział Adresów.

**Tow. Starachowickich Zakładów Górniczych** Sp. Akc.— Warszawa, Warecka 15.

**Huta Pokój.** Śląskie Zakł. Górn. Hutn. Sp. Akc. w Katowicach, Biuro Sprzedaży w Warszawie, Mazowiecka 7, tel. 699-19.

**Pozn. Warsz. Tow. Ubezpieczeń w Poznaniu.** Oddział w Warszawie, Czackiego 2.

**Administracja domów Józefa hr. Potockiego.** Warszawa, Krak. Przedm. 15/17.

**M. Eilstein i S-ka.** Fabryka opakowań blaszanych. Warszawa, Mireckiego 1.

**Budownictwo.** Przedsiębiorstwo robót budowlanych. Sp. z o. o. — Mazowiecka 11.

**Fabryka Gilz „Sokół"** — Warszawa, Leszno 102.

**Cukrownia „Józefów"** — Warszawa, Trębacka 15.

**D/K Stanisław Cohn** — Warszawa, Senatorska 36.

**Międzynarodowe Tow. Osadnicze** — Warszawa, Nowogrodzka 56.

**Café Adria** Sp. z o. o. — Warszawa, Moniuszki 10, tel. 210-12.

**Adamski M.** — Warszawa, Nowy Świat 2.

**Borkowski Bolesław.** Składy węgla — Warszawa, Złota 81.

**„Geo"** Fabryka Chem. Farmaceut. — Warszawa, Żelazna 56.

**T. Godlewski i S-ka** — Warszawa, Żelazna 63.

**Edward Groniowski** Fabryka Chemiczna inż. Leski, Groniowski i S-ka. Sp. z o. o. Warszawa, Towarowa 12.

Biuro Hurtowej Sprzedaży Sp. Akc. **„Herbewo".** Zjednocz. Fabr. Gilz. i Bibułek — Warszawa, Królewska 21.

**Rada Naczelna Związków Drzewnych w Polsce** — Warszawa, Mazowiecka 3.

**Firma „Panel"** — Warszawa, Marszałkowska 99.

**Józef Wiencek** Zakłady Cegielniane Sp. Akc. — Warszawa, Śliska 6.

**Warszawski Młyn Parowy** Sp. Akc. — Warszawa, Objazdowa 2.

**Zaborowski i S-ka.** Spółka Akcyjna Przedsiębiorstw Technicznych — Warszawa, Trębacka 10.